

cha... Bo pomyśl.. Czyż to nie trzeba pecha, bym ja miał lekcyę u żyda? Katolik byłby mnie przecie zaprosił na wilię, a od żyda — trudno tego wymagać...

— Ja mam lekcyę u katolika, ale pan radca nie uważał za stosowne mnie zaprosić. Za wysokie progi... a syn i tak osioł! Zresztą... wolę nawet, że mnie nie zaprosił... Co jabym tam robił, chamski syn!

— Pamiętam, zeszłego roku byłem na wili w domu. Co to za radość była, zem przyjechał, pan ze siódmej klasy! Ojciec chodził jakby na koturnach... Nie dziwię mu się. Trzymorgowy gospodarz... a syn, pan, a przynajmniej kandydat na pana, może i na księdza... Rzucaliśmy słomianymi żdźbłami do powały. Ile żdźbieł utkwii w powale, tyle ma być kóp zboża z gruntu w przyszłym roku...

— Ja wbiłem sam dziesięć żdźbieł — ozwał się Drzazga. — A tu z dzierzawionej morgi gruntu z chałupą i ogródkiem trzech kóp być nie mogło... Ojciec, żeby spłacić długi, zapożyczył się jeszcze i pojechał do Ameryki, brat poszedł do wojska... Eh! —

Zamilkł na chwilę.

— A jednak — to takie były ładne święta... W tej chwili do pokoiku wdarła się radosnym hejnałem nuta kolendy. To w domu naprzeciw za-



lega. W chałupach starcy i dzieci śpiewają kolendy — wszędzie radość i wesele. Radość — bo przecie tej nocy Chrystus Zbawiciel się narodził...

Na samym końcu wsi, na takiej ot wygnance, dokąd rzadko kto zagląda, prócz wilków, które stamtąd zaczynają w czasie ostrych mrozów wędrówkę po wsi za baranami, w małej kurnej chałupinie świeciło się także. Przy stole siedziała stara, trudem i pracą zniszczona kobieta; po izdebce chodził dużymi krokami żołnierz od piechoty, młody, przystojny chłopak. To Drzazgowa i jej syn najstarszy, wojak, Kazek.

— Ociec nic z Ameryki nie przysłał? — mówił ostro wojak.

— Jakże miał przysłać, kiej słabuje. Toć Kaśka pisała, że go coś we fabryce połamało...

— No to Kaśka 'powinna była przysłać pieniądze. Oni tam w Ameryce mają dolary.

— Przysłałi w lecie, to poszło na długi — mówiła żałośliwie matka. — Bo przecie ciek był wszędzie zadziergany. Stasiowi przecie trza było pomagać, póki se som nie mógł dać rady. Nie wiele ta, niewiele to było lo niego, ale lo ojca — dużo...

On się już dość nabroł. Co wy se myślicie, że przy wojsku to pieniądze nie trza? A juści! We wojsku niema dziadów. Mie trza przysyłać pieniądze bo jak zostanę frajtre, to jo muszę mieć centy. Trza do ojca napisać, żeby przysyłał pieniądze, jak jest w Ameryce...

Drzazgowa słuchała, słuchała — i nie mówiła nic. W oczach zakręciły się jej łzy.

— Ej, Boże, Boże! Staś — co on teraz robi? Bo on by tak nie godził! Nie!

— Mie jest wszystko jedno! Mie trza pieniądze i fertyk! Róbcie se co chcecie, a przecie trza posyłać! A teraz pódę... Bo tu nima co robić.

— Przecieś przyjechał dopiro — posiedź w chołpie...

— Pójdę do karcmy...

— Bójże się Boga!... Ociec chory, a ty idziesz do karcmy?

— Kiej ocieć nie widzi — rozśmiał się cynicznie, wdział czapkę i poszedł...

Drzazgowa załamała ręce, usiadła i wpatrywała się w stół. I siedziała tak cicho, nie wiedząc nawet, że łzy jak groch, spadają jej z oczu na czarne, brudne, spracowane ręce...

A cała wieś rozbrzmiewała dalej hukaniem dziewcząt i parobków i radosną melodyą kolend.

* * *

W schludnej izdebce koszar robotniczych w osadzie fabrycznej na przedmieściu Chicago krzątała się żywo młoda, tęga, rumiana dziewczucha. Zastała



śpiewano: „Wśród nocnej ciszy”. Melodya, zrazu cicha, potężniała, rosła w siłę, aż się powietrze całe, zda się, rozśpiewało:

...Czempredziej się wybierajcie,
Do Betleem pospieszajcie,
Przywitać Panal :.

Studenci zerwali się i podbiegli ku oknu. Stali chwilę, słuchając tej cudnej, radosnej melodyi, jak zahypnotyzowani...

— Stary Wyrwa taksamo pewnie huknął sobie teraz kolendę — szepnął Jasiek po chwili.

Staszek odwrócił się od okna. Podszedł do stołu — upadł na krzesło.

— Boże! Boże! — wyszeptał drżącymi wargami.

I zaczął gwałtownie łkać...

Wyrwa stał przy oknie i rękawem ocierał łzy, ciurkiem spadające po twarzy.

W pokoiku zapanaowała znów ponura, głucha cisza.

* * *

W małej, nędznej podkarpackiej wioscy nie rozlegały się hukania dziewcząt, które, wedle zwyczaju, po wili powychodziły z chałup i hukają na umór. Bo, jak powiadają starzy, gdy dziewczyna po wili huknie, a echo jej się odezwie, to dostanie męża z tej strony, z której się echo odzywa. Więc i parobcy hukają weselo, że się po wsi całej roz-

— Wszystko Stasiowi — zaczął się wojak. — Staś to oko w głowie. A on się uczy i uczy i nic. Trza go było nie dawać do szkół, toby był zarabiał. Wyście mu ta pewnie i teraz posłałi cosi pieniądze...

— Z czego? Dyć jo centusia nie mom, od jesieni. Jakbym mu posłała, toby był przyjechał...

— A jeno. Myślicie, że na to marne jedzenie przyjedzie... On już pon... On ta w mieście dobrze se żyje...

— Ii... dobrze... On ta większy biedak, jak ty.

— No, no. Jo som żaluję, zem przyjechał. Jo już takiego wikt nie zwyczajny. Jakbym se był został w kasarni, toby se był jodł flajś, a wyście mi dali — żuru. Dajcie no mi waseru!

— Cego?

— Głoskę wasseru.

Matka pokręciła głową.

— Nie wicie? Juści, wyście we świecie nie byli, aniście nie służyli we wojsku. Ciek to jest dziś cały ciek, pon. Jo już po niemiecku godom. Wicie: wody mi deicie, sklonkę...

Nic nie mówiąc matka poszła i przyniosła wojakowi wody. Wypił — i zaczął znówu:

— A wy mi Staskowi nie posyłajcie pieniędzy!

